

Teoria i muzyka

Chario Academy Sonnet

Mariusz Malinowski

Włoskie kolumny kojarzą się z dopracowaną stylistyką i dźwiękiem o pięknej średnicy. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że to nie Sonus Faber, lecz właśnie Chario jest firmą, która powstała wcześniej (o całe osiem lat) i zapoczątkowała niepowtarzalną tradycję symbiozy stolarki z muzyką, dokładając do niej rozbudowaną filozofię i szereg teorii naukowych z dziedziny psychoakustyki.

Chario to nazwa zespołu muzycznego, który w latach 60. założyli dwaj szkolni przyjaciele z Mediolanu: Carlo Gino Vicenzetto i Mario Marcello Murace. Chario jest zbitką sylab z obu imion (Carlo był przez znajomych nazywany z angielska – Charlie). Wspólne upodobania muzyczne oraz doświadczenie zawodowe jednego z przyjaciół (Mario pracował jako telewizyjny reżyser dźwięku w La Scali) zaowocowało stworzeniem prototypu własnych zestawów głośnikowych. Gdy się okazało, że nieporęczny w ustawieniu – bo składający się z trzech kolumn – produkt grał naprawdę nieźle, Charlie i Mario zdecydowali się założyć firmę.

Był rok 1975. Po tym, jak kolejne projekty, tym razem już konwencjonalne kolumny stereo, zyskały uznanie na lokalnym rynku, skromna firma została w 1981 roku przejęta przez grupę inwestorów i zmieniła siedzibę na większą, w Vimercate, niedaleko Mediolanu. Szefem pionu inżynierskiego pozostaje do dzisiaj Mario Marcello Murace.

Oferta Chario jest rozbudowana. Pełny katalog składa się z pięciu serii: Piccolo, Syntar, Syntar R, Constellation oraz flagowej Academy. Linia Academy ma długą tradycję. Jej pierwsza odsłona przypadła na początek lat 90. Na przełomie wieków modele zostały odnowione jako Academy Millennium. W połowie ubiegłej dekady serię zmodernizowano jeszcze raz –

Na tabliczce nazwiska: projektanta, artysty stolarza oraz głównego inżyniera.



i w trzeciej wersji pozostaje w katalogu do dzisiaj. Producent mówi o niej Academy „S”, ale dopisku tego nie znalazłem ani na pudełku, ani na samej kolumnie.

Linie tworzą dwa modele podłogówek (Sovran i Serendipity), recenzowane dziś monitory Sonnet oraz dwa modele głośników centralnych (Sapphire i Solitaire).

Budowa

Obudowa Sonnetów to połączenie luksusu i dyskrecji. Na ten pierwszy składają się ścianki boczne, górna i dolna – wykonane z klepek drewna orzechowego. Krawędzie

Rozbudowana zwrotnica z komponentami wysokiej jakości.



Od spodu: woofer z nietypowym magnesem oraz ponadwymiarowa kopułka.



skrzynek są mocno zaokrąglone. O dyskrecji natomiast świadczy brak świecących powierzchni, zbędnych ozdób, stonowana kolorystyka i matowy lakier. Ścianki przednią oraz tylną wykonano z HDF-u pokrytego ciemnografitowym lakierem, imitującym w dotyku aksamit. Chario robią bardzo dobre wrażenie wizualne – jako stolarskie dzieło dla prawdziwych koneserów.

Sonnety to monitory dość okazałe i masywne. Jednak ustawienie ich na dedykowanych standach (wykończonych tym

samym lakierem co fronty obudów) dodaje im powabu i lekkości. Podstawki to, niestety, dodatkowy wydatek – blisko 3000 zł – ale dla przyszłych nabywców powinien to być zakup obowiązkowy. Nie tylko ze względów estetycznych, ale także konstrukcyjnych i brzmieniowych. Jako że odsłuch zostawiamy na koniec, warto w tym miejscu poświęcić kilka słów właśnie konstrukcji.

Stalowa, pozbawiona kolców podstawa standów ma kształt litery „V”. Pojedynczy (alumiiniowy) trzon jest wygięty w łuk, a stalową górę pokrywa warstwa gąbki – aby uniknąć zarysowania przykręcanej dwiema śrubami obudowy. Jedna sztuka waży 13 kg. Powyższe elementy o niczym jeszcze nie decydują. Najważniejsze jest odchylenie górnej platformy o kilka stopni do tyłu oraz zaskakująca wysokość standów – aż 75 cm. Tę wysokość trochę wyjaśnia zdjęcie maskownic z samych monitorów. Okazuje się bowiem, że kopułka znajduje się poniżej przetwornika średnio-niskotonowego. Rozwiązanie jest jednak wciąż zastanawiające. Przecież zwykle, nawet zawsze, odchylenie kolumny cofa kopułkę względem miejsca odsłuchowego, a nie, tak jak tutaj, przybliża.

Producent prezentuje bardzo rozbudowane wyjaśnienia dotyczące koncepcji takiej budowy. Nie wiem, czy zrozumienie wszystkiego jest w ogóle możliwe, ale przynajmniej spróbujmy. Najlepiej będzie chyba zacząć od końca, czyli od budowy

kopułki. To własna konstrukcja Chario – T32 Silversoft. Tekstylna membrana, pokryta cieniutką warstwą aluminium, ma średnicę 32 mm – o wiele większą niż najczęściej spotykane przetworniki 25-mm. Zwiększenie średnicy oznacza szersze pasmo przenoszenia. Rzeczywiście, punkt podziału częstotliwości ustalono na niespotykane niskim poziomie 1180 Hz – co w efekcie „przelewa” na głośnik wysokotonowy znaczną część średnich tonów. Choć fakt ten może częściowo usprawiedliwiać

wysunięcie kopułki do przodu, to wciąż nie wiemy, jaki jest w tym wszystkim cel.

Mario Murace sugeruje, że główny kierunek jego badaniom nadała tzw. Duplex Theory. Mówi ona, że człowiek lokalizuje dźwięk o częstotliwości poniżej 700 Hz na podstawie różnicy czasu, w jakim dociera on do prawego i lewego ucha (ITD: Inter-aural Time Delay), natomiast powyżej 1400 Hz – na podstawie różnicy natężenia (IAD: Inter-aural Amplitude Difference). Problem występuje w przedziale 700–1400 Hz – w którym sposób lokalizacji jest niewyjaśniony. Wiadomo jedynie, że tam właśnie następuje „przejście” od IAD do ITD. W zestawach głośnikowych praktycznie zawsze zakres ten pokrywa przetwornik średniotonowy lub nisko-średniotonowy, nigdy zaś posiadająca zupełnie inną charakterystykę kierunkową kopułka. Według założenia Mario Murace przypisanie części „spornych” częstotliwości tweeterowi ma się przyczynić do lepszej lokalizacji dźwięków

średnicy i stworzenia dzięki temu brzmienia plastycznego w całym zakresie. To odważne założenie, gdyż w praktyce oznacza, że punkt „szycia” częstotliwości pomiędzy dwoma głośnikami będzie maskowany samym „szyciem”. Mario Murace chce w taki okrzęny sposób stworzyć iluzję pracy jednego pełnozakresowego przetwornika, dla którego muzyka byłaby muzyką, a nie sumą góry, średnicy i dołu. Według niego ludzkie ucho nie jest bowiem aparatem pomiarowym wychwytyjącym wszystkie nierównomierności pasma przenoszenia, lecz przede wszystkim narządkiem lokalizacji dźwięków.

Główny konstruktor Chario ma własną koncepcję tego, jak powinien wyglądać punkt podziału. Zazwyczaj producenci dążą do tego, aby na wykresie łączenie częstotliwości przetworników było niewidoczne. Mario Murace natomiast dostarcza wykres, na którym nie ukrywa istnienia małego, ale wyraźnego dołka w tym punkcie. Jego zniwelowanie nie powinno być takie trudne

– woofler gra przecież z ogromnym niewykorzystanym zapasem i jego łagodniejsze filtrowanie załatwiłoby sprawę. Okazuje się jednak, że dla realizacji firmowej filozofii istotniejsze jest, aby krzywe częstotliwości obu przetworników poza użytecznym zakresem opadały w sposób względem siebie lustrzany. Sam dźwięk ma się wtedy stać bardziej plastyczny i namacalny, a skoro przyrządy pomiarowe wykazują jakiś problem – tym gorzej dla przyrządów.

Chario tworzy w ten sposób dźwięk z ideą przewodnią, nie udając, że goni za ułudą idealnego pasma przenoszenia i iluzją idealnej neutralności.

Skomplikowane? Ależ do wyjaśnienia, dlaczego przy odchylonej ścianie kopułka znajduje się pod wooflerem, nawet się nie zbliżyliśmy. Aby wszystko zrozumieć, należy jeszcze tylko przejść przez „trzy hipotezy percepcji”, częstotliwość Schroedera, efekt Haasa, wykresy pomiaru przesunięcia fazowego dla różnych kątów... Przyznam, że mimo najszczerzej chęci poddałem się. Firma Chario zyskała w ten sposób mój szacunek – za to, że zamęczyła mnie nadmiarem informacji; zwykle kręcę przecież nosem na ich brak.

Trudno powiedzieć, na ile wszystkie te kwestie zainteresują zwykłego audiofila. Mnie zaimponował profesjonalizm w objaśnianiu przyszłemu klientowi naukowych podstaw zastosowanych rozwiązań. Ze słów Mario Murace przebija nie tylko kompetencja, ale i pasja. Widać ją szczególnie w tych passusach, gdzie porównuje on produkcję kolumn do wytwarzania instrumentu muzycznego. To zupełnie inne procesy, ale w każdym projektant dokonuje wielu wyborów, tworzących w efekcie określoną koncepcję brzmienia.

Na koniec kilka słów o przetworniku średnio-niskotonowym. To także oryginalna konstrukcja Chario, z dwoma rzadko spotykanymi rozwiązaniami. Po pierwsze, układ magnetyczny tworzy dziewięć krążków umieszczonych na obwodzie podstawy kosza. Po drugie, membrana (wykonana z Rohacellu i o 17 cm średnicy) ma kształt pełnego odwróconego stożka – bez ściętego wierzchołka, jak to ma miejsce w znakomitej większości przetworników, gdzie wycięcie jest maskowane nakładką przeciwpływową lub wypełniane korektorem fazy.

Dla porządku odnotujmy jeszcze podwójne terminale WBT, bas-refleks o nietypowym spłaszczonym kształcie oraz znakomite komponenty w rozbudowanej (jak na konstrukcję dwudrożną) zwrotnicy – polipropylenowe kondensatory Soundcap, oporniki Mil i cewki powietrzne.



Wysokie stędy zapewniają odchylenie do tyłu. To warunek prawdziwego brzmienia Sonnetów.

Konfiguracja

Odsłuch Sonnetów został przeprowadzony w dwóch systemach. Pierwszy składał się z odtwarzacza Naim 5X (z Flatcapem 2X), przedwzmacniacza lampowego BAT VK3iX SE i tranzystorowej końcówki mocy Conrad-Johnson MF 2250. W drugiej odsłonie dzielony wzmacniacz zastąpiła integra Audio Research VSi75. Okablowanie to Acrolink (łącówki 6N D 5050II i 7N A 2400III oraz głośnikowy 6N-S3000), natomiast sieciówki – PAL i Neel. Impedancja znamionowa Sonnetów to 4 omy i z zamieszczonego przez producenta wykresu wynika, że poniżej tego poziomu nie spada prawie w ogóle. Przy deklarowanej skuteczności 90 dB kolumny nie powinny stanowić trudnego obciążenia dla żadnego klasowego wzmacniacza.

Wrażenia odsłuchowe

Odsłuch Sonnetów rozpocząłem bez zaznajomienia się z materiałami informacyjnymi. Dopiero po kilku dniach, z zaawansowanymi już notatkami, zacząłem się wczytywać w przytoczone wyżej koncepcje. I byłem zdumiony tym, jak bardzo deklarowana filozofia brzmienia pokrywa się z rzeczywistym efektem. Kilka zdań z mojego brudnopisu było niemal kopią sformułowań producenta.

Po pierwsze, dźwięk jest płynny. Zakresy wirtuozersko ze sobą współgrają, tworząc skończoną całość. Kolumny przetwarzają całe pasmo w sposób kompletny – początkowo można wręcz odnieść wrażenie, że konstruktor chciał każdy fragment pasma wyeksponować. Ale od razu przychodzi refleksja, że jest odwrotnie. Nie odnajdziemy tu efekciarstwa, jakby intencją było właśnie uniknięcie faworyzowania jakiegokolwiek podzakresu. Jakby naprawdę dźwięk dochodził z jednego, pełnozakresowego przetwornika.

Po drugie, Sonnety tworzą bardzo sugestywną scenę. Złudzenie materializacji dźwięków jest tym bardziej godne uznania, że nie wynika ono z hiperdokładnej lokalizacji. Instrumenty zajmują swoje określone miejsca, ale wskazane batutą dyrygenta, a nie skalpelem chirurga. Każdy dźwięk staje się prawdziwy i wiarygodny.

Stereofonia Sonnetów ma ponadto kilka cech szczególnych. Nieco rozmyty jest tzw. sweet spot. Ale za to zmieniając kąt dogięcia, możemy osiągnąć zadziwiające rezultaty. Te kolumny nie mają jednego optymalnego ustawienia. W każdym zagrają tak samo sugestywnie. Z tym, że zależnie od własnych preferencji, możemy albo sobie scenę rozszerzyć na boki, albo rozbudować plany głębi. Można też wybrać złoty środek. Prze-

strzenna elastyczność to niezaprzeczalny walor flagowych monitorów Chario.

Uniwersalność nie dotyczy jednak wszystkich aspektów brzmienia. Jak już sygnalizowałem, Sonnety realizują określoną koncepcję, co zawsze musi się wiązać z pewnymi kompromisami. Włoskie monitory tworzą obraz muzyczny ze zmięczonymi konturami. Wypełnienie basu i średnicy nadaje muzyce pierwiastek ocieplenia. Można nawet odnieść wrażenie, że brzmienie jest lekko przyciemnione. Ale to nie do końca prawda. Najwyższe rejestry rzeczywiście nie są tak ekspansywne i wysrubowane, jak w wielu innych kolumnach, z tym że to jest uwaga wyłącznie porównawcza. Kiedy się słucha muzyki płynącej z Sonnetów bez żadnych



**Woofler nad kopułką.
Uwagę zwraca membrana
z odwróconym wierzchołkiem.**

odniesień do tego, co się zna z przeszłości, to okazuje się, że niczego w niej nie brakuje. Chario traktuje muzykę jako całość, a nie jako zbiór elementów składowych.

Niskie tony, jak na monitor, są zaskakująco rozciągnięte. Grają dość miękko, ale żwawo. Ich solidną masę pobudza bardzo wysoki współczynnik przytupywania. Wyraźnie zaznaczona sekcja rytmiczna zachowuje jednak niemal idealną równowagę pomiędzy pośpiechem a pieczołowitością. „Dobitność” – to chyba określenie najbardziej do niej pasujące.

Średnicę wypełnia pełna paleta soczystych barw, które dzięki sugestywnej lokalizacji rozkwitają przed słuchaczem w spo-

sób niemal magiczny. Po pewnym czasie odkrywamy w Sonnetach jeden z ich większych walorów: nie pozwalają się do siebie przyzwyczaić; ciągle zaskakują. Z każdego rodzaju realizacji wydobywają co w niej oryginalne, charakterystyczne i wyjątkowe. Każda płyta brzmi inaczej. Po skończeniu jednej od razu mamy ochotę na kolejną. Sonnety świetnie się czują w każdym repertuarze. Są nawet dość łaskawe dla starszych nagrań.

Testowane monitory nie wpisują się w koncepcję dźwięku ulotnego i napowietrzonego. Brzmienie jest gęste, oleiste (choć jednocześnie energetyczne) i odważnie wypełnia pomieszczenie. W połączeniu z ogromną sceną daje to świetny efekt. Słuchacz odczuwa podświadomą satysfakcję, że muzyka otacza go tak dokładnie.

Na koniec jeszcze dygresja dotycząca podstawek. Po właściwym odsłuchu Sonnety stanęły na moich prywatnych standach, o prawie 20 cm niższych, ale za to ważących 40 kg/sztuka. No i nic. To był owszem, rozpoznawalny dźwięk tej samej kolumny, można było wymienić z grubsza te same cechy brzmienia, ale od początku było jasne, że to już nie to. Brakowało jakiegoś trudnego do zidentyfikowania elementu, czegoś, co sprawia, że dźwięk jest taki, jak być powinien. To smutna wiadomość dla tych, którzy chcieli zaoszczędzić.

Mówi się, że produkty najwyższej klasy są pozbawione cech własnych. Zgoda, z tym że pojęcie neutralności w akustyce jest niezwykle subiektywne, a zamierzenia konstruktorów nie zawsze muszą się pokrywać z wrażeniami słuchaczy. Sonnety idą w innym kierunku. One tworzą zupełnie świadomie i celowo dźwięk z własną sygnaturą. Sygnaturą arcymistrzowską.

Konkluzja

Sonnet to fascynujący monitor – zarówno w zamyśle, wykonaniu, jak i w brzmieniu. Zachwyt ich wyglądem miesza się z szacunkiem dla projektanta i uznaniem dla brzmienia. Z żalem oddaję dystrybutorowi.

Chario Academy Sonnet

Cena: 15900 zł
Standy: 2990 zł

Dane techniczne:

| | |
|------------------------|-----------------|
| Liczba dróg/głośników: | 2/2 |
| Skuteczność: | 90 dB |
| Impedancja: | 4Ω |
| Pasma przenoszenia: | 55 Hz – bd. |
| Rekom. moc wzm.: | <120 W |
| Ustawienie: | stand |
| Wymiary (w/s/g): | 44,5/23,5/34 cm |

Ocena:

Brzmienie: hi-end